

# Covidianie – czy to tylko ofiary propagandy?

31 maja 2021

Pał licho to, że ktoś mi źle życzy. Rozumiem, starsza osoba popiera lewicę i jest zainteresowana tym, bym nie miał dzieci, bo (nie daj sanhedryn) wychowam je na katolików, konserwatystów czy antykomunistów. Nie mniej akceptowanie tego, że zaszczepieni tracą płodność, oznacza, że system społeczny nam się zawali

Pomimo „pandemii” zdarzy mi się zamienić kilka słów z ludźmi mijanymi na ulicy. Ostatnia taka rozmowa była dla mnie bardzo pouczająca. Do tej rozmowy żyłem w przeświadczeniu, że covidianie są ofiarami propagandy, że uwięzieni w bańkach informacyjnych (antyrządowych lub rządowych – głoszących to samo w kwestii covid) i nie mieli styczności z wypowiedziami naukowców krytycznych wobec oficjalnej covidowej propagandy.

Moje przeświadczenie o zniewoleniu biednych covidian przez propagandę, wynikające z mojego pozytywnego stosunku do ludzi (lubię ludzi i zawsze staram się ich wytłumaczyć, dostrzec w nich coś pozytywnego), zachwiała przypadkowa rozmowa.

Starsza osoba bardzo zachęcała mnie, bym się zaszczepił na covid. Powiedziałem jej, że nie jestem entuzjastą wstrzykiwania sobie nieprzebadanej substancji, która nie była testowana na cukrzykach i osobach z nadciśnieniem (takie dolegliwości mnie trapią). Osoba odpowiedziała na to, że jestem stary i nie powinienem się martwić tym, że po szczepionce będę bezpłodny, bo i tak już pewnie dzieci nie będę miał.

Dopiero po kilku godzinach uświadomiłem sobie, że w rozmowie absolutnie nie użyłem argumentu o tym, że substancje zwane „szczepionką” na covid mogą powodować bezpłodność (w wywiadzie dla portalu „Stolik Wolności” mówił o tym genetyk profesor

Zieliński). Oznaczało to, że starsza osoba, którą postrzegałem jako nieświadomą i zniewoloną propagandą, nie mając do czynienia z argumentami krytycznymi wobec szczepionki, jednak jest świadoma niepożądanych skutków ubocznych.

Rodzi to więc moje podejrzenie, że covidianie wcale nie są tacy biedni i otumanieni propagandą. Może jest nawet gorzej – może covidianie doskonale zdają sobie sprawę z tego, jakie są skutki uboczne (bezpłodność i choroby autoimmunologiczne) i te skutki uboczne wcale im nie przeszkadzają – bo może tak bardzo nie lubią ludzi?

Pał licha to, że ktoś mi źle życzy. Rozumiem, starsza osoba popiera lewicę i jest zainteresowana tym, bym nie miał dzieci, bo (nie daj sanhedryn) wychowam je na katolików, konserwatystów czy antykomunistów. Nie mniej akceptowanie tego, że zaszczepieni tracą płodność, oznacza, że system społeczny nam się zawali – bo nie dalej jak za dwie dekady zabraknie młodych, którzy mieliby płacić podatki i wykonywać prace niezbędne dla funkcjonowania państwa. Stanie się to pewnie po śmierci owej starszej osoby i może niewiele ją to obchodzi. Nie wiem tylko, czy dlatego, że osoba ta uważa, że po niej choćby potop, czy dlatego, że np. wierzy klimatystom i uważa, że należy dokonać depopulacji, by uratować planetę.

Jak byłem mały, miałem nieszczęście żyć w PRL. Komuniści odebrali mi (sztucznie wykreowaną przez siebie nędzą i terrorem) pełną radość z dzieciństwa. W PRL była nędza – brakowało wszystkiego, butów, ubrań, mydła, papieru toaletowego, proszków do prania, mięsa czy czekolady. Siepacze SB zamykali do więzień tych, którzy zbyt natarczywie krytykowali złą sytuację. Ja w szkole musiałem siedzieć cicho i nie reagować na komunistyczne brednie wygadywane przez psychopatycznych "nauczycieli". Towarzyszył mi strach przed funkcjonariuszami reżimu.

Jako dzieciak wiedziałem z obserwacji, z porównania asortymentu osiedlowego sklepu i Pewexu (taki sklep, w którym

można było kupić produkty z krajów kapitalistycznych za dolary – dziś dostępne w każdym sklepie), że socjalizm jest głupim i nieefektywnym systemem.

W tej ostatniej dekadzie PRL byli ludzie, którzy się tej komunistycznej patologii przeciwstawiali. Przykładem na taką postawę jest moja mama, która nigdy polityką się nie interesowała, do PZPR się nie zapisała, nie chciała rysować komiksów o dzielnych milicjantach, za co pracy nie miała, ale w konspiracji ukrywała kilku działaczy solidarności (np. Wojciecha Ziemińskiego), drukarnie i magazyn poligraficzny.

Obok takich ludzi jak moja mama byli też inni ludzie, którzy uważali, że przynależność do PZPR i sojusz z ZSRR to konieczność dziejowa. Ludzie którzy wyszli z założenia, że dzięki przynależności do komuny można żyć lepiej niż reszta. I co ciekawe dziś ci pragmatycy z czasów PZPR wierzą w Unię Europejską, gender, szczepionki i katastrofę klimatyczną. Można odnieść wrażenie, że ich poglądy to po prostu przejaw awersji do innych ludzi, potrzeba krzywdzenia społeczeństwa. Tak jak nie bulwersowało ich niszczenie Polski przez reżim komunistyczny, tak dziś nie bulwersuje ich niszczenie Polski pod pretekstem rzekomej walki z covid czy to, że „szczepienia” mogą doprowadzić do bezpłodności.

Autorstwo: Jan Bodakowski

Źródło: [ProKapitalizm.pl](http://ProKapitalizm.pl)